Kolędowanie z przeszkodami

Kolędy mamy piękne – i to one są najmocniejszą stroną nowohuckiego spektaklu. To, co pomiędzy nimi, jest nużące i bolesne

JOANNA TARGOŃ

BARTOSZ SIEDLIK

W spektaklu Włodzimierza Nurkowskiego wciąż ktoś cierpi i przeżywa z rozmachem

Bolesne, bo panuje przesadna powaga, kłócąca się nie tyle z tematem, ile z charakterem tekstów. A także niezdecydowanie stylistyczne i niezborność. Włodzimierz Nurkowski sam napisał scenariusz spektaklu, wykorzystując „Betlejem polskie" Rydla, staropolskie pastorałki i Biblię w przekładzie księdza Wujka. Urok „Betlejem" i pastorałek tkwi w ich prostocie, naiwności i przaśności. Nie ma tutaj miejsca na psychologię i przeżywanie, bo jasełkowe postaci duszyczki mają malutkie i oczywiste. A w spektaklu Nurkowskiego wciąż ktoś cierpi i przeżywa z rozmachem. Wyrzuty sumienia nękanego przez diabły Heroda (Andrzej Franczyk) zainscenizowane są niemal jak sen Senatora i Wielka Improwizacja z „Dziadów" w jednym, choć Rydlowi do Mickiewicza bardzo daleko. Co prawda i tu, i tam są diabły, ale innego jednak gatunku.

Narzekająca na okrutnego męża kobieta (Małgorzata Krzysica) daje popis cierpienia jak z telewizyjnego reportażu o bitych kobietach. Lamenty matek pomordowanych przez Heroda niewiniątek pokazane są jak teatr okrucieństwa – po scenie jeździ katowska machina, w środku której kobieta w czarnej chuście wyjmuje z kosza nóżki i rączki, rozrzucając je po scenie, a nieszczęsne niewiasty, tuląc do łon dzieci (czyli lalki), krzyczą i słaniają się po scenie.

Machin zresztą na scenie jest więcej – grzeszników (i Heroda) diabły wsadzają na coś w rodzaju karuzeli z jednym krzesełkiem, potem grzesznik musi złapać się liny uczepionej do rusztowania i zjechać do piekielnej jamy po zjeżdżalni. Zjeżdżalnia jako taka wzbudziła zresztą entuzjazm mojego małego sąsiada, wyrażającego głośno chęć jej użycia. Wcale go nie przerażało to, że na jej końcu jest piekło.

Po scenie przejeżdżają jeszcze domki (w podróży do Betlejem), rajskie drzewka, rydwano-tron Heroda. Spektakl zrobiony jest z rozmachem: wciąż coś się rozsuwa, przesuwa (uruchomiono obrotówkę), muzyka grana jest na żywo, Adam z Ewą, pasterze i dzieci tańczą, dziecięcy chór śpiewa, grzesznicy grzeszą malowniczo w rytm muzyki, lud się buntuje bądź wyraża nadzieję na lepsze jutro (klęcząc z wyciągniętymi w górę rękami i śpiewając), trzej królowie długo wędrują po obrotówce, Adam i Ewa wygnani z raju cierpią, diabły gną się i wiją, śmierć na szczudłach wymachuje kosą, anioł macha skrzydłami. Ale reżyser jakby nie mógł się zdecydować, jaką drogą podążyć. Powaga kłóci się z naiwnością literatury, co daje efekt niezamierzonej śmieszności. „Psychologiczne" aktorstwo, nie najlepszej zresztą próby (dużo tutaj nerwowego udawania życiowej prawdy), uniemożliwia przejęcie się i wzruszenie biblijną opowieścią, która jest przecież prosta i oszczędna w słowach. Staropolskie teksty, których zrozumienie i tak wymaga pewnego wysiłku, mówione są przeważnie niestarannie, co już całkiem zakłóca komunikatywność.

Pozostają kolędy, śpiewane przez chłopięcy chór – a także przez aktorów. I to są (szczęściem liczne) chwile wytchnienia. No i szlachetne w kolorze i kroju kostiumy, nadające spektaklowi plastyczną elegancję.

Kraków nie ma ostatnio szczęścia do świątecznych przedstawień. Ani „Pastorałka na nowy wiek" w Teatrze im. Słowackiego sprzed dwóch lat, ani „Betlejem polskie" w NCK, ani piątkowa premiera w Ludowym nie były udane. Może lepiej pokolędować samemu.

Teatr Ludowy. „Betlejem – misterium na Boże Narodzenie". Scenariusz i reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Elżbieta Krywsza, kostiumy – Anna Sekuła, opracowanie muzyczne – Krzysztof Szwajgier, choreografia – Romana Agnel, dyrygent chóru – Małgorzata Januszewska. Premiera – 19 grudnia 2003 r.